

JANUSZ TAZBIR  
(Warszawa)

## KTO BYŁ AUTOREM „ŁYKÓW” I „KOŁTUNÓW”?

Kazimierza Bartoszewicza (1852–1930) nie trzeba bliżej prezentować. Jego biogram, poza licznymi encyklopediami, znajdujemy także w *Polskim Słowniku Biograficznym*, w *Słowniku Pracowników Książki Polskiej*, w *Nowym Korbutie*, a ostatnio (1994) w *Słowniku Historyków Polskich*. Członek zasłużonej rodziny bibliofilsko-zbierackiej, autor paruset felietonów, zamieszczanych głównie w prasie galicyjskiej, miał na swoim koncie także wiele prac o charakterze popularnonaukowym. Dotyczyły one głównie przełomu wieku XVIII i XIX; spod pióra Bartoszewicza wyszedł również zarys dziejów literatury antyżydowskiej w dobie staropolskiej<sup>1</sup> oraz rozprawka o Rzeczypospolitej Babińskiej<sup>2</sup>. Oba te dziełka bywają po dziś dzień cytowane, podobnie jak opublikowane przez niego pamiętniki Tymoteusza Lipińskiego (1797–1856) i Władysława Zapałowskiego (1839 – po 1867 r.). Pierwsze dotyczą głównie Królestwa Kongresowego, przede wszystkim Warszawy, w latach 1825–1831 i są nadal traktowane jako cenne źródło historyczne<sup>3</sup> choć ich autentyczność może, przynajmniej w niektórych partiach, budzić pewne podejrzenia. Pamiętnik Zapałowskiego traktuje z kolei o latach 1863–1870 (o udziale w powstaniu styczniowym i późniejszym pobycie na Syberii).

Jeśliby dla prac i wydawnictw, którym patronował Kazimierz Bartoszewicz, został sporządzony tak modny dziś „indeks cytowań”, to czołowe miejsce zajęłyby w nim niewątpliwie pamiętnik Rocha Sikorskiego, mieszkańca Bielska Podlaskiego na przełomie XVIII i XIX stulecia, kupca, dostawcy koni i prowiantu dla różnych armii, jak również, w pewnych okresach „głowy” tego miasteczka. Bartoszewicz kazał mu się urodzić gdzieś ok. 1775 r., umrzeć zaś po 1846 r., same wszakże pamiętniki dotyczą wyłącznie okresu najciekawszego z punktu widzenia historii, mianowicie lat 1792–1816<sup>4</sup>.

Wydając to dziełko Bartoszewicz naruszył jeden z podstawowych kanonów, obowiązujących zazwyczaj przy publikacji pamiętników. Na ogół bowiem w przedmowie

---

<sup>1</sup> K. Bartoszewicz, *Antysemityzm w literaturze polskiej XV–XVII w.*, Warszawa 1914; na pracę tę, zawierającą przedruki wielu tekstów źródłowych, nadal powołują się badacze stosunku do Żydów w dawnej Polsce — por. in.in. liczne studia D. Tolleta.

<sup>2</sup> Wydana po raz pierwszy w roku 1902, doczekała się przedruku w: K. Bartoszewicz, *Szkice i portrety literackie*, t. 1, Kraków 1930.

<sup>3</sup> Por. zyciorys T. Lipińskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym* (dalej: PSB), t. 17, 1972, s. 400.

<sup>4</sup> Daty wydania „*Łyków*” i „*kołtunów*”. *Pamiętnika mieszkańca podlaskiego (1790–1816)* bywają określone rozmaicie (od roku 1911 po 1926), ale rok 1918 podaje zarówno *Bibliografia polska r. 1918*, pod red. J. Czubka, Kraków 1919, s. 95, jak i „*Kwart. Hist.*” 33, 1919, s. 143.

wspominano o okolicznościach znalezienia rękopisu, czy nawet wymieniano konkretną osobę, od której został nabyty (lub otrzymany). Tak więc Henryk Rzewuski w (zaniechanej później) przedmowie do *Pamiętek Soplicy* podaje, że ich rękopis nabył w 1835 r. od księgarza w Nieświeżu. W klasztorach bernardyńskich miano znaleźć pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego (w rzeczywistości pióra H. Rzewuskiego) oraz pamiętniki kwestarza (będące dziełem Ignacego Chodźki), od rodziny uzyskał Konstanty Gaszyński „Resztę pamiętników Macieja Rogowskiego”. Teodor Narbutt swój opis palenia ksiąg kacerskich w Wilnie (1581) miał otrzymać od nie żyjącego już księdza prałata tamtejszej kapituły, nazwiskiem Grozmani, który natrafił na tę relację jakoby na swoim probostwie w Alszwangen<sup>5</sup>.

Bartoszewicz nie uznał za stosowne posłużyć się podobnym kamuflażem, na co zwrócił już uwagę autor jedynej chyba recenzji, jaka się ukazała po publikacji „*Łyków*” i „*koltunów*”. Teodor Wierzbowski pisał w niej: „Nie wiemy z jakich powodów wydawca nie udzielił nam wiadomości o rękopisie pamiętnika i miejscu jego przechowania”<sup>6</sup>. Podobną obiektywne wysunął po latach Andrzej Cieński pisząc, że Bartoszewicz nie podał informacji „o proveniencji i wyglądzie rzekomego rękopisu, ograniczając się do informacji, że brak w nim pierwszego arkusza”<sup>7</sup>. W istocie ów manuskrypt istnieje. Ksiądz Eugeniusz Borowski odkrył go stosunkowo niedawno (1991) w zbiorach Archiwum Państwowego w Łodzi, gdzie znajduje się w dziale: Zbiory J. i K. Bartoszewiczów, sygnatura: 932. Dotarcie do pamiętnika nie było rzeczą łatwą, skoro w jego tytule brak nazwiska Rocha Sikorskiego czy choćby Kazimierza Bartoszewicza<sup>8</sup>.

Manuskrypt, zatytułowany *Pamiętniki mieszczanina*, liczy 119 stron. Jest podłużny, o wymiarach 32 centymetry długości i 20 centymetrów szerokości. Robi wrażenie powstałego w ubiegłym wieku; przy jego sporządzaniu uczestniczyło co najmniej czterech autorów (kopistów?), o czym świadczą różniące się wyraźnie charaktery pisma. Do tego dochodzą poprawki, uzupełnienia czy zmiany stylistyczne, poczynione ołówkiem oraz piórem przez Bartoszewicza; ponieważ w teczce zapisanej pod sygnaturą 932 znalazły się także jego notatki do dziejów Bielska Podlaskiego oraz wersja skróconego wstępu, do której jeszcze powrócimy, nie może być żadnej wątpliwości, że do druku przygotowywał pamiętnik właśnie Kazimierz Bartoszewicz. Został on ogłoszony po raz pierwszy na łamach krakowskiej „Nowej Reformy”, późnym latem 1917 r. (druk trwał od 3 sierpnia tegoż roku do 19 września, poczynając od nr 356 a kończąc na nr 432 „Nowej Reformy”). Pod wspólnym tytułem: *Z pamiętnika mieszczanina podlaskiego* (Opracował Kazimierz Bartoszewicz) ukazało się w sumie 21 odcinków tego tekstu (redakcja „Nowej Reformy”, mając pilniejsze materiały, o charakterze bardziej aktualnym, czyniła często przerwy w publikacji). O druku zadczydo-

<sup>5</sup> Por. H. Rzewuski, *Pamiętki imć pana Seweryna Soplicy*, Londyn b.d., s. 251; idem, *Pamiętnik Bartłomieja Michałowskiego*, Warszawa 1934, s. 5; I. Chodźko, *Pamiętnik kwestarza*, Warszawa 1881, z przedmowy autora; *Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego*, wyd. K. Gaszyński, Paryż 1847, s. 6 n. (powoływał się na nie K. Bartoszewicz, „*Łyki*” i „*koltuny*”, s. 9–10) oraz J. Tazbir, *Opowieści prawdziwe i zmyślone*, Warszawa 1994, s. 42.

<sup>6</sup> „Przegląd Narodowy” 8, 1919, nr 4, s. 461.

<sup>7</sup> A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, s. 74–75.

<sup>8</sup> Ks. E. Borowski, *Autor pamiętnika mieszczanina bielskiego*, „*Łyki*” i „*koltuny*”, „*Studia Teologiczne*. Białystok. Drohiczyn. Łomża” t. 9, 1991, s. 276 nn.

wała tematyka wojenna pamiętnika oraz częste w nim wzmianki o szansach odbudowy Polski.

Ani w dopiskach do manuskryptu, ani w luźnych notatkach, zgromadzonych w teczce nr 932, Bartoszewicz nigdzie nie wspomina, w jaki sposób znalazł się on w jego posiadaniu. Z luźnej notatki, poczynionej na brązowej kopercie, dołączonej do rękopisu, wynikałoby, że przez jakiś czas znajdował się on w zbiorach „c.k. Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego” (jak ją wówczas nazywano).

Niezależnie od tego, kto był rzeczywistym autorem *Pamiętnika*, powstał on w bardzo niesprzyjających dla wiary w jego autentyczność okolicznościach. Już w 1843 r. krytyk literacki, Władysław Trębicki, ubolewał nad szerzącą się gwałtownie „chorobą pisania urojonych historii i pamiętników”<sup>9</sup>. Maria Janion widzi w tym wyjście na przeciw sui generis zapotrzebowaniu społecznemu na literaturę faktu, w ówczesnym słowa tego rozumieniu. Miały je zaspokoić właśnie tak liczne edycje rzekomych pamiętników, znajdujących zazwyczaj w dość niecodziennych okolicznościach. W przedmowach „wydawcy”, będący faktycznie autorami, starali się przeprowadzać „subtelne nieraz krytyki” ich autentyczności, w przypisach chętnie prostując rozmaite nieścisłości czy błędy rzekomych pamiętnikarzy<sup>10</sup>. Podobne mistyfikacje<sup>11</sup> rodziły zrozumiałą podejrzliwość; jej ofiarą padły nawet *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, uważane początkowo przez część krytyki za zręczny falsyfikat. Do opinii tej przychylił się zresztą i sam Józef Ignacy Kraszewski, który utrzymywał, że może nie cały tekst, ale samo zakończenie zostało dopisane ręką wytrawnego literata. Szalę wahań przechyliła wzmianka o Pasku zawarta w dziele uczonego przyrodoznawcy doby saskiej, Gabriela Rzączyńskiego, jak również ogłoszone przez Jana Czubka wyciągi z akt sądowych, w których autor *Pamiętnika* jawi się jako pieniacz, awanturnik i groźny dla sąsiadów zawadiaka<sup>12</sup>.

Wątpliwościom Kraszewskiego trudno się skądinąd dziwić; wydawca pamiętników Jana Duklana Ochockiego, w których „całe ustępy przestyliżował wprowadzając tu i ówdzie partie dialogowe, czym zbliżył je jeszcze bardziej do utworu beletrystycznego”, wiedział dobrze, jak często i bezceremonialnie są dokonywane podobne zabiegi<sup>13</sup>. Podobnie poczynił sobie Kazimierz Bartoszewicz, o czym świadczą wspomniane już dopiski, poprawki i zmiany poczynione na tekście *Pamiętnika*. Z tą samą bezceremonialnością potraktował on część wstępną, zatytułowaną w rękopisie: *Rozdział I. Wiek początkowy* i zajmującą aż cztery jego strony. Przedrukował je ks. E. Borowski we wspomnianym już artykule<sup>14</sup>.

Cała ta część, opuszczona przez Bartoszewicza zarówno w „Nowej Reformie”, jak i w edycji książkowej *Pamiętników*, zaczyna się od słów: „Pierwszy wypadek stanowczy w życiu mojem i od którego już mogę pamiętać następne koleje życia opowiem. Urodzony w mieście Bielsku na Podlasiu w r. 1777 nazwany byłem na chrzcie Rochem; liczyłem w r. 1790 lat dwanaście...”. I dalej czytamy, iż ojciec autora *Pamiętników*, Jan Sikorski, zmarł wkrótce po jego urodzeniu, matka, z domu Bogdanowicz,

<sup>9</sup> „Biblioteka Warszawska” 4, 1843, s. 297.

<sup>10</sup> M. Janion, *Karmazyn, palestrant i wiek XIX*, w: H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 7.

<sup>11</sup> Por. J. Tazbir, *Z dziejów fałszerstw historycznych w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, „Przegl. Hist.” 57, 1966, 4, s. 580 nn.

<sup>12</sup> Por. J. Czubek, *Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświeceniu archiwalnym*, Kraków 1898, passim.

<sup>13</sup> M. Tyrowicz, *Jan Duklan Ochocki*, PSB, t. 23, 1978, s. 497.

<sup>14</sup> E. Borowski, op. cit., s. 283–284.

wyszła za „dostatniego i rządowego mieszczanina Kostrę. Sama była rodem ze szlachty i ojciec mój także, lubo osiadły w Mieście, nigdy o swem szlacheństwie nie zapomnił”.

Dalej pan Roch pisze o mieszkańcach Bielska i okolic; byli to przeważnie Rusini, obrządku unickiego, podobnie jak i ojczym pamiętnikarza, który chcąc „abym nie był mu ciężarem”, postanowił oddać go na naukę do kowala, ale ponieważ szlachta gardziła tym fachem, mówił, że do zegarmistrza. Miało to wzburzyć jej licznych przedstawicieli, przybyłych do Bielska 15 VIII 1790 r. na odświętny, tłumny i huczny jarmark. Gromadził on do kilkunastu tysięcy(?) ludzi, przy czym szlachta zawsze szukała okazji do zwady. „Jarmark bez pijatyki i bijatyki nie był jarmarkiem, straciłby najpoważniejsze ponęty” — czytamy dalej w *Pamiętnikach*. „Tysięczne szły rozmowy, a w miarę jak libacje przedłużały się był rezon lepszy i do zwad szukano tylko okazji, a na nich rzadko brakło”.

„A czy wiecie panowie bracia ozwał się Ejsmont, niegdyś artylerzysta w wojsku, a dziś zakrystyan kościoła, — że ten Kostra, który to ożenił się z wdową Bohdanowiczową, syna szlacheckiego chce oddać do kowala, a przeto jako Rusin chce ubliżyć szlacheństwa, ba, i katolickie pacholę, a też horrendum, to krzywda wyrządzona całej szlachcie, boć to przecie nie do twarzy dla szlachezca pracować u kowala. — Ale co też Wacan pleciesz — odezwie się osiadły w Bielsku Sosnowski, pretendent na jurystę, który cały rok był w palectrze — a przecież nie szmacie ludzi, to nie do kowala go oddaje, ale do zegarmistrza, a przecież to nie tyle uwłacza. — I gwar się wszczął wielki, dysputa rozgrzewana miodem i piwem wrzała, namiętności się burzyły, ale najślawniejszy z okolic garłacz Jan Burczymucha Haraburda, niejedną oznaczony bliźną od karabeli, mający jeszcze prywatną urazę do Kostra, głos podniósł i wniósł mowę, aby niegodziwca łyka, co krew szlachecką znieważa, nauczyć moresu”.

Wzburzona i pijana szlachta pobiegła do domu Kostry, a choć ten, przestrzeżony w porę, schował się do pieca, w którym właśnie suszono len, i tam został znaleziony. Byliby go może i upiekli, gdyby nie interwencja księdza wikarego oraz przyrzeczenie ojczyzna, że nie odda pasierba na naukę rzemiosła. „Nastąpił obfity częstunek kosztem obwinionego, przy trunku rada zajęła się szczerze co ze mną zrobić; aż Jan Niwiński, szlachezec z okolic, który chmielem handel z Warszawą i Gdańskiem prowadził [...] zapewniając, że chłopak łębski, wziął mnie pod swoją opiekę”.

Bartoszewicz od początku zamierzał opuścić cały ten wstęp, zdradzający raczej rękę zawodowego literata, aniżeli pióro mało wykształconego mieszczanina z Bielska. W pierwszej wersji przedmowy<sup>15</sup>, z której zachował się tylko fragment, pisał o Rochu Sikorskim: „Umie wlać życie do swego opowiadania, umie je zabarwić naturalnym humorem. Interesowały go dzieje miasteczka i ziemi bielskiej. Wyprzedzał można powiedzieć zawodowych folklorystów<sup>16</sup>, bo notował zwyczaje ludowe, podawał urywki z pieśni gminnych [...]. Wreszcie wartość jego pamiętnika i to podnosi, że przekazał nam zgodne współzycie na tej ziemi Polaków i Białorusinów — pomimo różnic i sąsiedzkich nieporozumień, ludność trzech obrządków: katolickiego, unickiego i prawosławnego, uważała się za dzieci jednej ojczyzny. A teraz dajmy głos p. Rochowi. — Przeciw oddaniu p. Rocha do rzemiosła zaoponował p. Niwiński. Był to szlachezec, który wziął się do handlu. Szczegół to interesujący, jeżeli zważymy, że rzecz się działa

<sup>15</sup> Znajduje się on w tece: Zbiory J. i K. Bartoszewicz, Archiwum Państwowe w Łodzi, sygn. 932.

<sup>16</sup> Bartoszewicz pierwotnie napisał: „zawodowych literatów etnografów”.

za Sejmu Czteroletniego. Pan Niwiński handlował rozmaitemi produktami rolniczemi, «a czasami (są to słowa p. Rocha) nie uwłaczał bynajmniej klejnotami szlachectwa, kiedy komenderował nierogacizną skupowaną na jarmarkach okolicznych dla wprowadzenia ich (sic!) na świat wielki warszawski»<sup>17</sup>. I dalej, jak w tekście drukowanym z 1918 r.

Natomiast w przedmowie do *Pamiętników*, zamieszczonej w „Nowej Reformie”, po krótkich wiadomościach o Bielsku, zakończonych słowami, że po rozbiorach „znalazł się pod panowaniem pruskim, a w 1807 r. przeszedł pod panowanie rosyjskie”, znajdujemy od razu informacje, że w tymże mieście „koło r. 1775 ujrzał światło pan Roch Kowalski” (tak właśnie go nazwał K. Bartoszewicz), który wcześniej stracił ojca. Ponieważ zaginął pierwszy arkusz pamiętnika, nie znamy przebiegu dzieciństwa p. Rocha, wiemy tylko, że swą naukę przerwał w 1790 r. „Pan Roch coś zbroił coś przeszkrobał, wskutek czego ojczym jego doznał «gorzkiej przygody» i postanowił go za karę oddać do rzemiosła. Przedtem jednak zawołał na naradę grono swych przyjaciół. Co wynikło z narady dowiemy się już z pamiętnika”.

Jest to więc wersja całkowicie odmienna od tej, zawartej w rękopisie. Następnie Bartoszewicz pisze, że „Pan Roch [...] dużo przeżył i dużo widział. Szedł bronić ojczyzny w roku 1792, był w niewoli rosyjskiej, patrzył na rządy pruskie po ostatnim rozbiorze, żył nadziejami napoleońskimi, burmistrzował w Bielsku w roku 1812”. Kończy zaś swój wstęp tymi samymi słowami, co i w zachowanej notatce: „A teraz dajmy głos p. Rochowi”. Następuje I rozdział pamiętników, zaczynający się od znanych nam już słów: „Przeciw oddaniu p. Rocha do rzemiosła zaoponował p. Niwiński. Był to szlachcic zajmujący się handlem. Handlował rozmaitemi produktami rolniczemi”, a kończąc słowami, że handlował świńmi dla wprowadzenia ich „na świat wielki warszawski”. I dalej: „zapewnił zgromadzonych, że z Rosia jest chłopak «łebski» i tak swą opinię motywował...” (tu następuje znana z wydania z 1918 r. opowieść, jak Sikorski wykrył oszustwo sługi Niwińskiego, Hrycia, który tylko udawał, że karmi konie. One tymczasem chudły ponieważ obroku niegodziwy sługa „koniom nie dawał, tylko go przepijał”).

W drugim wydaniu *Pamiętnika*, zatytułowanym „Łyki” i „kołtuny”. *Pamiętnik mieszczanina podlaskiego (1790–1816)* Bartoszewicz wprowadził do I rozdziału podtytuły, których nie było ani w rękopisie, ani też w „Nowej Reformie” („Początki praktyki handlowej p. Rocha” — „Jego stosunki rodzinne” — „Wspólnicy” — „Część Podlasia przechodzi pod panowanie pruskie”). Co ważniejsze sam tekst zaczął od trzech kropek, po których następują słowa: „... prowadził, a czasami nie ubliżał bynajmniej klejnotowi szlachectwa”. W odpowiednim przypisie 1, poprzedzającym owe trzy kropki, czytamy: „Od tych słów zaczyna się drugi arkusz pamiętnika. Prawdopodobnie początek zdania brzmiał: «Pan Niwiński handel chmielem do Warszawy prowadził, a czasami» i t. d. K.B.” (s. 12)<sup>18</sup>.

Przyczyny takiego zabiegu nie są jasne. Być może Bartoszewicz świadomie poszedł śladami twórców innych falsyfikatów, którzy chętnie zaczynali je od urwanego w połowie zdania. Tak właśnie dwanaście lat wcześniej postąpił Marian Wawrzeński

<sup>17</sup> „Nowa Reforma”, nr 356 z 3 VIII 1917 r.; nb. prowadzenie tego rodzaju handlu przez szlachtę w XVIII w. było rzeczą notoryczną.

<sup>18</sup> Tu i dalej przy książkowym wydaniu „Łyków” i „kołtunów” podaję odpowiednią stronę w nawiasie w tekście, aby uniknąć mnożenia zbędnych przypisów.

(1867–1943), etnograf, literat i malarz, wydając *Ucieszne teatrum albo sprawiedliwe ukaranie niektórych niewiast u Warszawy*. Opisywał w nim spalenie tamtejszych czarownic, oskarżanych o otrucie dwóch ostatnich książąt mazowieckich. Swą relację zaczął od zdania: „...onego Zbila na łowach w knieje swej [...] pojmawszy, z licem dał obiesić”, zakończył zaś słowami: „tu rękopism udarty”<sup>19</sup>. Od urwanego zdania zaczyna się fikcyjny pamiętnik K. Gaszyńskiego.

Także i Bartoszewicz ogłoszony w „Nowej Reformie” tekst, kończący się w ślad za rękopisem słowami: „Petro jest szanowanym i lubionym w całym powiecie. Nikomu grosza nie winien [...] nie zna żadnego nad sobą pana, a powinności dla rządu uiszcza bezsprzecznie. Czyż to nie jest rodzina szczęśliwa?”, zamyka, po oddzielającej kresce, następującymi słowami: „Na tem się urywa pamiętnik p. Rocha Sikorskiego. Może pisał go dalej, ale reszta rękopisu zaginęła. Opuściłem z niego tylko jeden z rozdziałów początkowych, poświęcony historii Bielska oraz zwyczajom i wierzeniom ludowym, obawiałem się bowiem, aby ustępy te, jako zbyt «suche» i nadające się raczej do pomieszczenia w jakimś miesięczniku, nie odstraszyły czytelników feljetonu. Oczywiście w osobnym wydaniu pamiętnika rozdział ten znajdzie się na miejscu właściwym. K.B.”<sup>20</sup>.

Istotnie, do książkowego wydania pamiętników weszły materiały, znajdujące się obecnie w Archiwum Państwowym w Łodzi w osobnej teczce (Zbiory J. i K. Bartoszewiczów, sygnatura 932). Składają się na nie wycinki prasowe z „Nowej Reformy”, na których Kazimierz Bartoszewicz nanosił dalsze poprawki i uzupełnienia oraz maszynopis obszernego wstępu i rozdziału II. „Podlasie-Bielsk — Ludność i jej zwyczaje”, który wchodził do manuskryptu (s. 14–27). Natomiast na samo zakończenie tekstu Bartoszewicz przeniósł dwa zdania z nr 432 „Nowej Reformy”: „Na tem się urywa pamiętnik p. Rocha Sikorskiego. Może pisał go dalej, ale reszta rękopisu zaginęła”. Po nich zaś czytamy: „Za kontynuacją przemawiałoby wstawienie rozdziału drugiego, napisanego w 20 lat później. Jeśli jednak weźmiemy na uwagę, że jeszcze przed wstąpieniem na tron cara Mikołaja nastąpiły już ciężkie na Litwie czasy<sup>21</sup>, a po r. 1831 prześladowanie przybrało potworne rozmiary, można przypuszczać, iż p. Roch obawiał się pisać o tem, na co patrzył i przerwał swój interesujący pamiętnik. K.B.” (s. 133–134 wydania z 1918 r.). Notabene, Bartoszewicz nie mógł się zdecydować co do daty jego powstania; we wstępie (s. 11) pisze, że „o ile z kilku wzmianek dojść można” było to między 1820 a 1825 r. Na s. 42 znajdujemy natomiast przypis: „Z tej wzmianki widać, że p. Roch spisywał swe wspomnienia koło r. 1822”. Odpowiednik tego przypisu w „Nowej Reformie” głosi: „Z tej wzmianki widzimy, że p. Roch spisywał swe wspomnienia koło r. 1820”.

Istotnie, manuskrypt pamiętnika urywa się na 1816 r., ale trudno w tym widzieć wpływ niekorzystnych przemian politycznych, zważywszy na powstanie zarówno na tak zwanych ziemiach zabranych, jak w Królestwie Kongresowym wielu pamiętników, dotyczących nieraz bardzo drażliwej problematyki (jeden z nich, mianowicie

<sup>19</sup> J. Tazbir, *Opowieści prawdziwe i zmyślane*, s. 12 i 22, „licem” znaczyło tu: po wydaniu wyroku.

<sup>20</sup> „Nowa Reforma”, nr 432 z 19 IX 1917 r.

<sup>21</sup> Jest to przeformułowanie przypisu do s. 10 manuskryptu, gdzie czytamy: „Nastąpiły smutne lata”. K. Bartoszewicz dodał do tego objaśnienie: „Mowa tu o latach 1792 i 1793. Zdaje się, że obawa przed odpowiedzialnością kazała autorowi pamiętnika tak oględnie się wyrażać. Pamiętajmy, że pisał swój pamiętnik na Litwie za Mikołaja. To wystarczy, aby rozumieć” (por. E. Borowski, op. cit., s. 287).

Tymoteusza Lipińskiego, wydał przecież sam Bartoszewicz). Trudno oprzeć się wrażeniu, że mając ciągle pretensje do środowiska naukowego i literackiego, iż go nie docenia, wydawca „Łyków” i „kottunów” z całym rozmysłem dawał do zrozumienia, iż to on właśnie jest autorem barwnie i z werwą napisanych pamiętników bielskiego burmistrza.

Już Teodor Wierzbowski zrywał się na to, iż Bartoszewicz „niesłusznie wyrządził autorowi despekt”, albowiem siebie umieścił na karcie tytułowej zamiast nazwiska Rocha Sikorskiego. Istotnie czytamy na niej, iż „Łyki” i „kottuny” „wydał z rękopisu, przypiskami i wstępem opatrzył Kazimierz Bartoszewicz”. Cieński zwraca uwagę, że co więcej na okładce książki nazwisko Bartoszewicza „figuruje jako nazwisko autora”. Do tej uwagi należy dodać, że i w zbiorze prac Bartoszewicza, jaki ukazał się w roku jego śmierci, „Łyki” i „kottuny” zostały wymienione w dziale: *Tegoż autora inne książki i broszury*, bez zaznaczenia, że idzie tu o czyjś pamiętnik przez niego wydany. Tą skróconą bibliografią, poprzedzającą kartę tytułową *Szkiców i portretów literackich*, posłużył się zapewne autor biogramu Bartoszewicza, Przemysław Smolik, wymieniając (na łamach *Polskiego Słownika Biograficznego*) „Łyki” i „kottuny” wśród wielu innych jego prac<sup>22</sup>.

Wspomniane powyżej wątpliwości nie przeszkodziły Wierzbowskiemu w uznaniu pamiętnika „Rocha Sikorskiego” za autentyczny. Chwalił autora za to, iż „wprowadza nas w sferę mieszczańską, jej tryb życia, zajęcia, obyczaje, poglądy na wypadki donioślejsze i sposób ich pojmowania...”. Recenzent kazał cenić „Sikorskiego” i dlatego że choć „nie celował wykształceniem”, to jednak umiał się jasno wypowiadać i „z humorem nieraz opisać to, na co patrzy”<sup>23</sup>. Trudno się więc dziwić, iż „Łyki” i „kottuny” znalazły się w bibliografii pamiętników polskich E. Maliszewskiego<sup>24</sup>; obok licznych, wspomnianych już kompendiów, trafiły także do dzieł, z których autorzy słownika języka polskiego czerpali materiał leksykograficzny<sup>25</sup>. Są wreszcie źródłem po dziś dzień bez zastrzeżeń cytowanym, do czego jeszcze powrócimy.

Dopiero w 1981 r. wybitny znawca dziejów pamiętnikarstwa, Antoni Cieński, określił to dziełko jako apokryf, stwierdzając krótko, iż „styl, język, tryb narracji oraz poruszana problematyka wykazują (w moim przekonaniu) jaskrawą zbieżność z powieściami dziewiętnastowiecznymi, a żadnych punktów wspólnych z pamiętnikami oświeceniowymi”<sup>26</sup>. Cytowany już parokrotnie ks. Eugeniusz Borowski zajął natomiast stanowisko kompromisowe. Zakwestionował on zaliczenie „Łyków” i „kottunów” do pamiętników osiemnastowiecznych, skoro opowiada on o wydarzeniach do 1825 r. Ingerencja zaś Bartoszewicza w tekst manuskryptu jest nieznaczna i nie pozwala na przypisywanie mu autorstwa czy nawet współautorstwa tego dziełka.

E. Borowski twierdzi natomiast, iż sam Roch Sikorski był postacią fikcyjną. Zarówno w zachowanych w Bielsku metrykach chrztu, jak i w księgach parafialnych żaden Sikorski w XVIII w. nie występuje. W pierwszej ćwierci następnego stulecia „głową miasta Bielska” był natomiast (i to parokrotnie) Roch Jacek Kaczanowski,

<sup>22</sup> PSB, t. 1, Warszawa 1935, s. 327.

<sup>23</sup> Por. przyp. 6.

<sup>24</sup> E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących*, Warszawa 1928, s. 99, poz. 345.

<sup>25</sup> *Słownik Języka Polskiego*, t. 1, Warszawa 1958, s. CXXVIII.

<sup>26</sup> Por. przyp. 7. W ślad za Cieńskim (*Mąż panem domu*, „Polityka”, nr 7, z 1994 r.) pisałem: „Kazimierz Bartoszewicz w fikcyjnym pamiętniku mieszczanina Rocha Sikorskiego [...] czyni podobne obserwacje”.

którego życiorys wykazuje zadziwiająco zbieżności z biografią Rocha Sikorskiego. Świadczy o tym tożsamość imienia własnego, jak również matki (Anna); ojcem chrześnym jednego i drugiego był biskup, obaj zostali osieroceni niemalże w niemowlęctwie, ich matki wyszły powtórnie za mąż, poślubiając mieszczanina bielskiego, obrządku grecko-katolickiego (unite). Zarówno Kaczanowski, jak Sikorski pojęli za żonę Praksedę, córkę burmistrza z Kleszczan, obu łączyła bliska znajomość z oficerem carskim księciem Wasilczykowem oraz z niejaką Karoliną Kocówną (przypomnijmy, że jak wynika z „Łyków” i „koltunów”, o romans z nią nawiązany żona posadzała pana Rocha). Zarówno jego, jak i Kaczanowskiego synowie uczyli się w gimnazjum białostockim. Siostra jednego i drugiego poślubiła malarza, Krzysztofa Witerskiego<sup>27</sup>.

Książd Borowski stwierdza, że tak daleko posunięta tożsamość życiorysów „prowadzi nieuchronnie do wniosku, że chodzi tu o jedną i tę samą osobę”. Nadal jednak nie zostało wyjaśnione, dlaczego już w pierwotnej wersji pamiętnika zostało zmienione nazwisko jego autora (z Kaczanowskiego na Sikorskiego), jak również nazwisko panieńskie jego żony (z Imszenikówny na Kondratowiczównę) oraz nazwisko ojczyma (z Kossowicza na Kostro), a nawet imię ojca (z Andrzeja na Jana). Nie zgadzają się też daty urodzenia (Sikorski przyszedł na świat w 1777 r., a Kaczanowski w 1775 r.), ani też zawarcia małżeństwa (Sikorski: 1800, Kaczanowski: 1798). „Wszystkie te rozbieżności dadzą się łatwo wyjaśnić, jeśli przyjmie się tezę o zastosowaniu przez autora i wydawcę świadomego kamuflażu, celem uchronienia rodziny pamiętnikarza przed represjami ze strony władz carskich”<sup>28</sup> (obaj synowie Kaczanowskiego wzięli udział w powstaniu listopadowym, a następnie udali się na emigrację).

Powyższe wyjaśnienia nasuwają wszakże pewne wątpliwości: Bartoszewicz na pewno nie wiedział, iż za nazwiskiem Sikorski ukrywa się inny autor. Nie mógł więc stosować kamuflażu. Nasuwa się też pytanie, w jakim stopniu wolno pamiętnikowi przywrócić „walor źródła do dziejów Podlasia”<sup>29</sup>. To, że jest pisany różnymi charakterami pisma, nie rozstrzyga sprawy. Mogła to być bowiem kopia, sporządzana przez parę osób.

Poważniejsze wątpliwości budzą walory literackie pamiętnika widoczne choćby w (opuszczonym czemuś przez Bartoszewicza) wstępie czy w barwnym opisie dochodzenia szlachectwa. Jest rzeczą oczywistą, iż tajemniczy autor nie dorównywał talentem pisarskim Henrykowi Rzewuskiemu czy nawet Ignacemu Chodźce, ale niewątpliwie zbliżał się miejscami do poziomu, jaki reprezentowali Stanisław Morawski lub Piotr Jaksza Bykowski. Trudno także uwierzyć, aby młody mieszczanin, który dość wcześniej musiał przerwać pobieranie nauk („brak mi było edukacji i rozwinięcia umysłowego”, czytamy na s. 113) mógł się zdobyć na kunsztowną przemowę, wygłoszoną w sądzie rozjemczym o konia. Roch Sikorski, broniąc niejako oskarżonego, w ten oto sposób go usprawiedliwia: „Uczony też z zupełną spokojnością sumienia kradnie nieznanemu się rzadkość literacką zagrzebaną w pyle bibliotek” (s. 37 manuskryptu).

Sam Bartoszewicz musiał czuć, iż podobna erudycja nie bardzo przystoi handlarzowi końmi, stąd szczegółowe informacje o Bielsku i okolicach każe Sikorskiemu poprzedzić objaśnieniem „opis taki, jaki od uczonego Kapicy otrzymałem, zamiesz-

<sup>27</sup> E. Borowski, op. cit., s. 280–281.

<sup>28</sup> Ibid., s. 281.

<sup>29</sup> Ibid., s. 276.



czam z małemi odmianami” (s. 24). Ignacy Wawrzyniec Kapica-Milewski (1740–1817), archiwista i heraldyk, zebrał był istotnie bogaty materiał do dziejów Bielska Podlaskiego. Trudno byłoby zrozumieć wszakże, dlaczego miałyby go udostępniać właśnie panu Rochowi. Wątpliwości wyjaśnia zjrzenie do manuskryptu pamiętnika, w którym autor stwierdza, że ponieważ potrzebne jest „objaśnienie o Bielsku i Podlasiu”, przeto trzeba, abym „to com czytał a usłyszał opowiedział” (s. 14). Cały zwrot o „uczonym Kapicy” dopisał — z właściwą sobie bezceremonialnością — Bartoszewicz, skreślając pierwotny tekst.

Kazimierz Bartoszewicz nadał też pamiętnikowi atrakcyjny rynkowo (a znał się na tym wybornie jako księgarz i wydawca) tytuł. Zgorszył się nim bardzo Teodor Wierzbowski, wypominając owe „Łyki” i „kołtuny” wydawcy, albowiem „tak nazywani są mieszczanie w mowie potocznej, jeśli nie wulgarnej, co w danym razie nie licuje z powagą rzeczy samej, i autor pamiętnika na podobne epitety nie zasłużył”<sup>30</sup>. Pomińmy już rzekomy nietakt: o ile pierwsza część tytułu posiada pewne uzasadnienie („z włókien konopnych robiono żupany, tanie, miejskie, więc łykami mieszczan samych przezywano” — pisze Brückner)<sup>31</sup>, to druga jest anachronizmem i całkowitym nieporozumieniem. Można oczywiście powiedzieć, że żaden autor nie odpowiada za tytuł, który zostanie później nadany jego pamiętnikowi, ale i w samym tekście wydawca każe napisać „Sikorskiemu”: przy wywodzie szlachectwa „udowodniłem braciom łykom, że z kołtunów pochodzą pińskich, takie bowiem przezwiska istnieją na oznaczenie mieszczan i szlachty” (s. 129). Tymczasem aż do połowy XIX stulecia kołtun był uważany za chorobę, która może dotknąć wszystkie warstwy społeczne, nie tylko plebejuszów, ale i szlachtę.

Dopiero u schyłku tego stulecia, kiedy przestał być problemem<sup>32</sup>, określenie nabrało „znaczenia pogardliwego przezwiska mieszczan dla ich zacofania i egoizmu klasowego”<sup>33</sup>. Bartoszewicz zasugerował się zapewne odpowiednim tomem słownika języka polskiego z 1902 r., który pod dalszymi znaczeniami słowa kołtun pisał, że oznacza ono mieszczanina, łyka, szlachcica na jednym zagonie<sup>34</sup>. Gdyby tom ten pojawił się przynajmniej o dziesięć lat później, to odnotowano by w nim zapewne znaczenie, jakie kołtunowi oraz kołtunerii nadawali przedstawiciele Młodej Polski. Notabene słownik Doroszewskiego hasła kołtun jako leksykograficzną ilustrację daje cytaty zaczerpnięte właśnie z pamiętnika „Sikorskiego”<sup>35</sup>. W ten sposób krąg się niejako zamyka.

Zjrzenie do manuskryptu znów sprawę wyjaśnia: słowo „kołtunów” dopisał w nim Bartoszewicz, aby uwierzytelnić tytuł, jaki był zresztą nadał dopiero książkowemu wydaniu pamiętników. Pierwotny tekst jeszcze gorzej zresztą świadczy o językowym wyczuciu tajemniczego autora. Czytamy w nim bowiem: „udowodniłem braciom łykom, że z parchów pochodzą pińskich, takie bowiem przezwiska istnieją na oznaczenie mieszczan i szlachty”. Tymczasem w XIX stuleciu określenie parch było stosowane raczej do ludności pochodzenia żydowskiego. Wprawdzie słownik Karło-

<sup>30</sup> Por. przyp. 6.

<sup>31</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 315.

<sup>32</sup> Por. W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1961, s. 249.

<sup>33</sup> A. Brückner, op. cit., s. 248.

<sup>34</sup> J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1902, s. 413.

<sup>35</sup> *Słownik języka polskiego*, t. 3, Warszawa 1961, s. 845.

wicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego wyjaśniając to pojęcie jako pogardliwe przezwisko Żyda, podaje, że oznacza także drobnego szlachcica, mieszczanina, ciaracha, łyka<sup>36</sup>, to jednak właśnie Bartoszewicz, autor pracy na temat literatury antysemickiej, musiał dobrze wiedzieć, że *parch* jest synonimem przede wszystkim Żyda. I to dopiero od połowy XIX stulecia poczynając, tak że nie sposób uwierzyć, aby znała je szlachta poleska już w pierwszej ćwierci tego wieku. Główną rolę odegrał wszakże взгляд praktyczny. Trudno sobie wyobrazić, aby pamiętnik mitycznego Sikorskiego mógł zostać zatytułowany: „Łyki” i „*parchy*”.

Opracowując przypisy, które w porównaniu z tymi, jakie znalazły się w „Nowej Reformie”, uległy znacznej rozbudowie, Bartoszewicz przeprowadził dość solidną, jak na historyka-amatora, kwerendę w publikacjach dotyczących Bielska Podlaskiego. Pozwoliła mu ona na sprostowanie paru nieścisłości, zawartych w bibliografii Ludwika Finkla (por. s. 5–6, w przypisie). Wbrew temu, co utrzymuje wydawca, doktorem Pileckim, leczącym w 1813 r. żonę Rocha Sikorskiego, nie mógł być, jak czytamy w przypisie (s. 107) Jan Pilecki, lekarz kąpielowy w Druskiennikach. Ten bowiem urodził się w 1821 r., a w Grodnie (skąd dojeżdżał do Druskiennik) osiedlił się dopiero w 1842 r.<sup>37</sup> Trudno również uwierzyć, aby władze zaborcze pozostawały panu Rochowi winne aż 50 tysięcy rubli (s. 85), gdyż była to suma, jak na owe czasy, wręcz zawrotna.

Autorowi „*Łyków*” i „*kołtunów*” przyświecała wyraźna tendencja idealizowania stosunków panujących u schyłku dawnej Rzeczypospolitej. Stąd twierdzenie, iż przedstawiciele „trzech obrządków: katolickiego, unickiego i prawosławnego” uważali się za dzieci jednej ojczyzny, a ich zatargi, to wzajemne „przekomarzenie się” (s. 10). Jedyny więc konflikt to ten z zaborcami. Różnice stanowe miały się coraz bardziej zacierać, o czym świadczy spółka handlowa (s. 20), którą zawiązał autor (szlachcic) z mieszczaninem (Sobolewskim) i chłopem (imieniem Petro). W dobrej wierze cytuje tę opinię Jerzy Jedlicki<sup>38</sup>, podpisując się całkowicie pod świadectwem „Sikorskiego”, że „przeciw wszelkim przesądom nasza trójka była nierozłączna i skupiała w sobie trzy klasy” (s. 20). Gdzie indziej, do informacji pana Rocha, że urzędy miejskie były w znacznej mierze obsadzone przez szlachtę, Bartoszewicz dodaje komentarz, iż z pamiętnika widać, jak bardzo te warstwy zbliżały się do siebie, właśnie Sikorski „był takim mieszczaninem szlachcicem” (s. 39).

Miarą łatwości w przekraczaniu barier stanowych jest, tak często za pamiętnikiem „Sikorskiego” przytaczany, opis, jak uzyskał upragnione potwierdzenie szlachectwa „za pomocą worka [pieniędzy] i wina u Mordki”. Szaleć miało przeważać pokazanie rąk: w Pińsku pan pisarz zawołał: „A pokażno waszmość paznogie, czy nie jesteś czasem szewcem lub garbarzem”. Kiedy jednak ujrzał niespracowane dłonie, powiedział: „Ach, przecież nie ma tu głównej przeszkody do dochodzenia szlachectwa, boś nie deregował od godności szlachcica” (s. 127–128). Tę barwną opowieść, nakreśloną z iście literackim zacięciem, Bartoszewicz zaopatruje w komentarz, iż stanowi ona świetny przyczynek do dziejów legitymowania się ze szlachectwa. Jakże łatwo przychodziło znalezienie herbowych przodków. Pan Roch pisze bowiem, że po uzyskaniu

<sup>36</sup> J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, op. cit., t. IV, Warszawa 1908, s. 57.

<sup>37</sup> Por. PSB, t. 26, 1981, s. 262–263.

<sup>38</sup> J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 218–219.

odpowiednich dokumentów w Pińsku „następnie powoli przy pomocy grosiwa przyznano mi szlachectwo w deputacji białoruskiej” (s. 128).

W podobny komentarz zaopatrzył tę opowiadkę Jan Stanisław Bystron, który ją aż dwukrotnie przedrukował<sup>39</sup>. Pamiętnik „Sikorskiego” Bystron wyzyskał także dla ilustracji tezy, że tam, gdzie w danym zaścianku mieszkała szlachta o tym samym nazwisku, określano ją przydomkami<sup>40</sup>. Z całą powagą relację pana Rocha o łatwym gościńcu do szlachectwa potraktował Andrzej Zajączkowski i to nie tylko w pierwszym (1961) wydaniu swej książki na temat struktur kultury szlacheckiej, ale i w jej wznowieniu, jakie ukazało się w trzydzieści dwa lata później<sup>41</sup>, a więc już po wydaniu wzmiankowanej pracy A. Cieńskiego, który nazwał jak pamiętamy „Łyki” i „kottuny” apokryfem. Książki tej nie zauważyła ani wydawczyni słownika ludzi Białostoczczyzny<sup>42</sup>, ani też piszące o szlachie podlaskiej Maria Biernacka i Halina Chamerska<sup>43</sup>, ani wreszcie Anatol Leszczyński. Ten ostatni, powołując się właśnie na pamiętnik „Sikorskiego” (notabene stale nazywa go... Rochem Kowalskim, ulegając zapewne sugestiom *Potopu*), pisze, że wbrew wszystkim zakazom Żydzi osiedlali się w Bielsku Podlaskim<sup>44</sup>.

Jest rzeczą poniekąd zrozumiałą, że obficie a bezkrytycznie czerpał z niego autor przedwojennej historii Białegostoku, Henryk Mościcki, który nazywa pamiętniki „Sikorskiego” niezastąpionymi<sup>45</sup>. Trudniej natomiast pojąć, dlaczego potraktował je na poważnie Henryk Kosieradzki w wydanej już po książce Cieńskiego historii Bielska. Cytaty z „Sikorskiego” służą tam jako ilustracja postawy mieszkańców ziemi Bielskiej (miasta i powiatu) wobec pruskich okupantów, stosunków społeczno-gospodarczych, panujących w tym mieście, odwrotu Francuzów po klęsce poniesionej w wojnie z Rosją, wreszcie pierwszym chłopie, kształcącym syna na Wileńskim Uniwersytecie (miał nim być niejaki Holonko)<sup>46</sup>.

Monografia Kosieradzkiego została przygotowana dość niestarannie. W jednych miejscach autor, powołując się na „Łyki” i „kottuny”, wymienia jako autora pamiętnika Kazimierza Bartoszewicza, w innych Rocha Sikorskiego, kiedy indziej wreszcie sięga do fragmentu (*Z pamiętników Rocha Sikorskiego*), który miał przedrukować „Dziennik Białostocki” (1937, nr 59). Szczytem niechlujstwa jest bibliografia, w której pamiętnik został zacytowany dwukrotnie w tym samym dziale: *Wspomnienia publiko-*

<sup>39</sup> J. St. Bystron, *Nazwiska polskie*, Warszawa 1993, s. 72–73 oraz idem, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 59–59. Notabene jako autora „Łyków” i „kottunów” Bystron stale wymienia Bartoszewicza.

<sup>40</sup> Idem, *Nazwiska polskie*, s. 53.

<sup>41</sup> Por. A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce. Ideologia a struktury społeczne*, Wrocław 1961, s. 107 oraz idem, *Szlachta polska. Kultura i struktury*, Warszawa 1993, s. 103.

<sup>42</sup> Por. K. Choińska, *Ludzie, których warto poznać. Informator biobibliograficzny o sławnych ludziach związanych z województwem białostockim, łomżyńskim i suwalskim*, Białystok 1980, s. 126.

<sup>43</sup> M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu. Tradycje historyczne a współczesne przemiany*, Wrocław 1966, s. 242; H. Chamerska, *Drobna szlachta w publicystyce i pamiętnikarstwie okresu międzywojennego*, „Zeszyty Naukowe Filii UW w Białymstoku”, z. 19: Humanistyka, t. 4, Białystok 1987, s. 220–221.

<sup>44</sup> A. Leszczyński, *Żydzi ziemi bielskiej od połowy XVII w. do 1795 r.*, Wrocław 1980, s. 60 i 260 (w indeksie).

<sup>45</sup> H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 82–83 i 253–254. Na R. Sikorskiego powołują się także autorzy prac zamieszczanych w „Studiach i materiałach do dziejów miasta Białegostoku”, por. *ibid.*, t. I, 1968, s. 39 i 390 oraz t. 4, 1985, s. 138.

<sup>46</sup> H. Kosieradzki, *Bielsk Podlaski. Dzieje miasta*, Bielsk Podlaski 1987, s. 100, 102, 105, 115, 164–165. Notabene, studenci pochodzenia chłopskiego występowali na uniwersytecie wileńskim już w 1800 r.

wane, po raz pierwszy jako Bartoszewicz Kazimierz, *Pamiętnik mieszczana* (sic!) *bielskiego*, wyd. J. Bartoszewicz 1967 r. (sic!), powtórnie jako dzieło Rocha Sikorskiego, wydane przez K. Bartoszewicza w 1915 r.<sup>47</sup> Najważniejsze jest wszakże to, iż Kosieradzki pisząc o Sikorskim powołuje się wyłącznie na jego pamiętnik.

Przyrost literatury naukowej jest duży i trudny nieraz do opanowania. Ponadto przedstawiciele jednych dyscyplin humanistycznych rzadko na ogół zaglądną do prac swoich kolegów, reprezentujących inne gałęzie wiedzy; tak więc historycy niezbyt często sięgają do studiów badaczy dziejów literatury, a socjologowie do prac historycznych. Można przeto zrozumieć przyczyny, dla których uszła uwadze praca A. Cieńskiego, tym bardziej że poprzestał on na kilkunastu zdaniach, nie dokumentując szerzej swego zarzutu. Trudniej pojąć powody, dla których nawet tacy badacze, jak Bystroń, Mościcki czy Zajączkowski, nie zwrócili uwagi na apokryficzny charakter „*Łyków*” i „*kołtunów*”. Wynika to chyba m.in. z faktu, iż teksty źródłowe na ogół bywają czytane w sposób wyrywkowy, często jedynie dla znalezienia jakichś barwnych relacji, potrzebnych do „inkrustowania” naukowych wywodów autora. Był to chyba główny powód, dla którego opowieść pana Rocha o „legitymacji szlachectwa” była tak często cytowana, a nawet, niemal in extenso, trafiła do antologii *Kultura polska*<sup>48</sup>. Zapewne też sądzono, że moda na falsyfikaty oraz apokryfy przeminęła wraz z XIX stuleciem.

Jak już wspominałem, sygnał ostrzegawczy, poza literackim ujęciem niektórych fragmentów, może stanowić słownictwo pamiętnika, wybiegające poza epokę (choćby używanie samego pojęcia kołtun). Ale przecież to samo dotyczy wzmiankowanych już pamiętników Jana Duklana-Ochockiego. Mimo to nawet tak znakomity językoznawca, jakim był Kazimierz Nitsch, miał za złe Karłowiczowi, Kryńskiemu i Niedźwiedzkiemu niedostateczne wykorzystanie tego pamiętnika, choć powoływali się nań we wstępie. Nitsch wymawiał im, że przy materiale staropolskim poprzestali na słowniku Lindego, mimo że Ochocki mógłby znacznie wzbogacić ich słownik<sup>49</sup>. Jego pamiętniki, „przyprawione” przez Kraszewskiego, bywają do dziś dnia wykorzystywane przez poważnych badaczy<sup>50</sup>, którzy — jak widać — niewiele przejęli się ostrzeżeniami zawartymi w *Polskim Słowniku Biograficznym*<sup>51</sup>.

Nadal są również przedrukowywane falsyfikaty Konstantego Majeranowskiego czy Teodora Narbutta<sup>52</sup>. W dalszym ciągu trwa polemika wokół autentyczności relacji z domniemanego procesu czarownic w Doruchowie (1775), w której zwolennicy tradycyjnych poglądów ścierają się z badaczami uważającymi cały ten opis za apokryf<sup>53</sup>. Pomimo doskonalenia się warsztatu i wzbogacania metod krytyki źródeł historycznych falsyfikaty mają nadal twardy żywot, dość odporny na wszelkie próby ich demaskowania. Tym bardziej, że na bieżąco niemal ukazują się coraz to nowe pseudoautentyczne

<sup>47</sup> Ibid., s. 393.

<sup>48</sup> K. Hartleb, A. Bardach, F. Bielak, *Kultura Polski. Ilustrowane wypisy źródłowe*, Kraków 1948, s. 205–209.

<sup>49</sup> Por. A. Gruszecka-Nitschowa, *Cale życie nad przyrodą mowy polskiej. Kazimierz Nitsch i jego prace*, Kraków 1977, s. 226.

<sup>50</sup> Por. A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994, passim.

<sup>51</sup> Por. przyp. 6.

<sup>52</sup> Por. J. Tazbir, *Od Hawra do Isaury. Szkice o literaturze*, Warszawa 1989, s. 71–74.

<sup>53</sup> Por. idem, *Opowieści prawdziwe i zmyśnione*, s. 143 nn. oraz B. Baranowski, *Postłowie do K. Baschwitz, Czarownice. Dzieje procesów o czary*, Warszawa 1971, s. 429.

pamiętniki, zaopatrywane w zalecające je przedmowy pióra wybitnych autorytetów naukowych<sup>54</sup>.

Nie musimy się zresztą tak bardzo rumienić, skoro dopiero ostatnio okazało się, że słynne pamiętniki Anny Frank są w dużej mierze powstałym znacznie później dziełem jej ojca, a Hermann Rauschning nigdy nie przeprowadzał, wydanych po raz pierwszy w 1940 r., rozmów z przywódcą III Rzeszy (*Gespräche mit Hitler*). W ich autentyczność wierzono przez blisko pół wieku, tymczasem apokryficzny dziennik Zbigniewa Stefańskiego z pobytu w Ameryce Północnej w pierwszej połowie XVII stulecia, został zdemaskowany już po kilku latach<sup>55</sup>.

Na tym tle trwające od blisko osiemdziesięciu lat zaufanie do „Łyków” i „kottunów” mogłoby budzić podziw dla talentu pisarskiego anonimowego autora oraz dla jego znajomości realiów epoki, w której umieścił pamiętnik „Rocha Sikorskiego”. Mogłoby, ale nie budzi, ponieważ przez cały ten czas jeden tylko Antoni Cieński przeprowadził dość pobieżną próbę krytycznej analizy tego dziełka. Wiele by tu dać mogły również badania stylometryczne, pozwalające na stwierdzenie identity prozy Bartoszewicza i pamiętników pana Rocha (a może także i relacji Tymoteusza Lipińskiego?). Jedno jest pewne: autorem „Łyków” i „kottunów” nie mógł być nigdy nie istniejący Sikorski, co nie znaczy wcale, aby miał nim być Roch Jacek Kaczanowski. Poprawki naniesione przez wydawcę na manuskrypcie pamiętników wskazują ponad wszelką wątpliwość, że Bartoszewicz nie mógł być ich autorem.

„Łyki” i „kottuny” zostały napisane przez kogoś, obdarzonego z jednej strony pewnym zacięciem literackim, z drugiej zaś niezłą znajomością realiów historycznych przełomu wieku XVIII i XIX. Autorowi, którego nie udało się nam zidentyfikować, mogły wpaść w ręce jakieś luźne notaty autobiograficzne Rocha Jacka Kaczanowskiego, które znalazca rozbudował w apokryf, zalatujący na miłą literaturą piękną. Jego osoba nadal pozostaje zagadką. Jedno jest pewne: dobrze się stało, iż *Polski Słownik Biograficzny* nie poszedł śladami *Nowego Korbuta* i nie zamieścił życiorysu Rocha Sikorskiego.

## Summary

*Łyki i kottuny* (Townsppeople and Philistines) is the title of memoirs by Roch Sikorski, resident of Bielsko in the Podlesie region, who recorded his reminiscences from the years 1790–1816, a period when this small town first belonged to Poland, then, from 1795, to Prussia, and after the Congress of Vienna (1815) — to Russia. The author, who claims to be a simple burgher, in reality was a man of letters. This is why from 1918 (when it was issued for the first time) his memoirs, written with literary talent and brimming with anecdotes, were cited by numerous authors dealing with the turn of the eighteenth century. Actually, it follows from an archival survey, conducted recently by Eugeniusz Borowski, that Roch Sikorski never existed.

<sup>54</sup> Por. T. Konopka, *Historia Domu Naszego. Raptularz z czasów Stanisława Augusta*, red. i oprac. M. Konopka, Warszawa 1993, s. 5. Na temat oprawy edytorskiej tego osobliwego „pamiętnika” por. J. Tazbir, *Edytorskie potknięcia*, w: *Szlakami przeszłości i czasów współczesnych*, pod red. K. Puchowskiego i J. Zerki, Gdańsk 1996, s. 102.

<sup>55</sup> Por. J. Pertek, *Polacy na morzach i oceanach*, t. 1: *do roku 1795*, Poznań 1981, s. 390, 391, 393 i 410.

Many details from the biography of the author of the memoirs coincide with those from the life of Roch Jacek Kaczanowski who in the first quarter of the nineteenth century held the post of mayor of Bielsko. Born in 1775, he died more or less in the middle of the following century, Kaczanowski could have left some sort of loose autobiographic notes which were subsequently expanded to the size of memoirs by an unknown author. Such a procedure was applied rather frequently in the nineteenth century. It follows from a manuscript of the memoirs, kept at present in the State Archive in Łódź (the Bartoszewicz collection, 932), that its publisher, Kazimierz Bartoszewicz, dealt with the text rather unceremoniously by introducing numerous changes and supplements. He also devised the title of the memoirs which was to denote the burgher estate. For reasons unknown to us, Bartoszewicz omitted the introductory part which in the manuscript took up four pages (reprinted by E. Borowski in the periodical „Studia Teologiczne. Białystok. Drohiczyn. Łomża”, vol. 9: 1991, as an appendix to his article: *Pamiętnik mieszczanina bielskiego* /Memoirs of a Bielsko burgher/).

(transl. A. Rodzińska-Chojnowska)